GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

WTOREK

11 GRUDNIA 1917.

NR. 290.—R. XXV.

CENA N-ru: w KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 20 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 15 fen.

PRZEDPŁATA WYNOSI: W Krakowie: z odnoszeniem miesięcznie K 4·80, kwartalnie K 14·—, półrocznie K 27·40, rocznie K 53·—, (bez odnosz. mies. K 4·20, kwart. K 12·20, półrocz. K 23·40. rocznie K 44·80) w Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych (z przesyłką poczt.) mies. K 4·80, kwart. K 14·—, półrocz. K 27·40, rocz. K 53·—, w Królestwie Polskiem (Okupacya niemiecka) i za granicą mies. K 6·— (M. 4·—), kwart. K 17·— (M. 11·50), półrocz. K 32·50 (M. 21·50), rocz. K 64·— (M. 42·—). — Zamawiać „Głos Narodu“ można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników lub bezpośrednio w Administracyi. — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowemi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr 23993), przez Bank Krajowy w Krakowie i w Administracyi Wydawnictwa.

Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do administracyi wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11.—DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr 3344 — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Reprezentacya „Głosu Narodu“ w Warszawie: ul. Szpitalna 8 (sprzedaż numerowa, przedpłata i ogłoszenia).

Ostatnia kolonia niemiecka padła.

Wiedeń. Komunikat angielski z Afryki wschodniej z dnia 1. bm.: Gen. Deventer donosi: Nasze oddziały wywiadowcze stwierdziły ostatecznie, iż niemiecka Afryka wschodnia (Deutschostafrika) jest w zupełności od nieprzyjaciela wolna. W ten sposób ostatnia niemiecka posiadłość zamorska wpadła w całości w ręce angielskie i belgijskie. Pozostała tylko garstka niemieckich sił zbrojnych, a i ta schroniła się na pograniczny obszar portugalski. W listopadzie utracił przeciwnik w ludziach 115 Niemców i 3382 tubylców, 6 ciężkich i lekkich dział, 73 karabinów maszynowych i kilka tysięcy karabinów.

Berlin. „Zürcher Nachrichten“ donoszą, iż głównodowodzący siłami niemieckiemi gen. Lettow nie poddał się, lecz przedarł się przez linie portugalskie na połud. od rzeki Rovuma na obszar portugalski.

(Z upadkiem niemieckiej Afryki wschodniej utracili Niemcy swą ostatnią posiadłość zamorską. Afrykę wschodnią uzyskali Niemcy w r. 1885. Obszar jej wynosi 941.000 km.² (a więc półtora razy więcej, niż Austro-Węgry), zaś ludność (w r. 1900) 6,000.000.— Przyp. Red.).

Rewolucya w Portugalii.

Lizbona. B. kor. Havas. Komitet rewolucyjny rozkazał wypuszczenie na wolność więźniów politycznych i przywrócił wolność prasy. Dalej upoważnił komitet do powrotu dziennikarzy, którzy za dawnego rządu zostali nieprawnie wydaleni oraz zniósł dekrety, wydalające portugalskich prałatów. Komitet podkreśla, że bezwarunkowo uzna je zobowiązania, zaciągnięte przez dawny rząd i dochowa wierności dla Anglii i wszystkich narodów, walczących przeciw Niemcom.

Lizbona. B. kor. Ag. Havasa. Prezydent republiki naradzał się z prezydentem Izby i przywódcami rewolucyjnych demokratów w kwestyi utworzenia ministerstwa koalicyjnego na następującej zasadzie: zatrzymanie międzynarodowych zobowiązań co do udziału w wojnie, stłumienie ruchu rewolucyjnego przez utworzenie konstytucyjnego ministerstwa, któreby przywróciło porządek bez zarządzeń odwetowych, wprowadzenie rozporządzenia, dopuszczającego rozwiązanie parlamentu, wreszcie szybkie reformy konstytucyjne. Zdaje się, że komitet rewolucyjny zarządzi rozwiązanie parlamentu.

Biura dziennika „Mundo“ wzięto przemocą, maszyny zniszczono, lokal redakcyjny podpalono.

Komunikaty włoskie.

Wiedeń. Komunikat włoski z d. 6 bm.: Na **płaskowzgórzu Asiago rozgorzała wczoraj bitwa z nową gwałtownością. Wykorzystując swe wczorajsze sukcesy między M. Tondarecar a Badelecche, ponowił przeciwnik jak największe wysiłki, by manewrem okrążającym przywieść do upadku potężny bastion M. Castelgomberto i Meletta, zrezygnowawszy ze zdobycia ich uderzeniem czołowem. Cały dzień** walczono zaciekle od połud. zboczów Castelgomberto aż do Foza. Silnemu naporowi nieprzyjacielskiemu wykonywanemu z przygniatającą przemocą, przeciwdziałały nasze oddziały na szczycie Meletty zaciętym oporem, podejmując ciągle kontrataki i cofając się krok za krokiem. Gdy nasze tylne linie obronne były już zabezpieczone, dano rozkaz do odwrotu. Na M. Fiori i Castelgomberto kilka izolowanych oddziałów alpejskich, zdanych na niepewny odwrót, w bohaterskiej obronie poniosło pełną chwały ofiarę. Próba oskrzydlenia naszych stanowisk zaporowych, została krwawo odparta.

Wiedeń. Komunikat z dnia 7. bm.: Na płaskowyżu Siedmiu Gmin walka trwała dalej bez przerwy. W nocy 6. bm. i wczoraj rano doprowadzono do końca wycofywanie naszych wojsk na tyłowe pozycye z północnej części gór Meletta pod osłoną artyleryi. Wstrzymała ona posuwanie się nieprzyjaciela. Nieprzyjacielski oddział piechoty, który usiłował posunąć się w dolinie Frencela, został zaskoczony ogniem karabinów maszynowych i zmuszony do cofnięcia się w nieładzie. Popołudniu usiłował nieprzyjaciel po gwałtownem przygotowaniu ogniowem na północ od Val del Ronchi aż do Monte Kaberlaba, wielkiemi siłami wgnieść nasze linie na południe od Gallio. Próba nie powiodła się, dzięki waleczności naszych wojsk, które stawiały przeciwnikowi opór na linii M. Sisemol i walcząc bohatersko przez 12 godzin, umożliwiły tylnym oddziałom również w tym odcinku obsadzenie dalej położonych punktów obronnych. Po sześciu odpartych kontratakach musiał zdziesiątkowany przeciwnik pochód swój powstrzymać na linii Sisemol.

Komunikat z dnia 8. bm.: Na wyżynie Asiago utarczki przednich oddziałów w odcinku między Asiago a wylotem doliny Frencela. Wzięliśmy pod koncentryczny ogień działowy punkty zborne piechoty nieprzyjacielskiej. Lotnicy nasi i sprzymierzeni rzucili 150 bomb na nieprzyjacielskie objekty. **Major Caracca odniósł 30 zwycięstwo w powietrzu.**

RELACYE ANGIELSKIE.

Rotterdam. „Daily Mail“ donosi z głównej kwatery włoskiej: Korzyść, jaką osiągnął przeciwnik w walkach górskich z dnia 5. bm. polega głównie na tem, iż będzie on obecnie w stanie sprowadzić swoje ciężkie działa i ostrzeliwać dolinę Brenty na głębokość **13 km.**

Akcya ententy na Adryatyku.

Lugano. „Eclair“ zapowiada wspólną akcyę floty koalicyjnej na górnym Adryatyku przeciw wybrzeżom Austro-Węgier przy współudziale lądowego korpusu ekspedycyjnego.

Wycofanie armii gen. Sarraila.

Zurych. Prasa włoska, wskazując na prawdopodobieństwo pokoju odrębnego między Rosyą i Rumunią a mocarstwami centralnemi i zmienioną sytuacyę na Bałkanie, domaga się wycofania armii gen. Sarraila, jak to uczyniono swego czasu z wyprawą na Gallipoli. Żąda ona użycia armii tej na froncie włoskim.

EWAKUACYA LOMBARDYI?

Genewa. Według prywatnych wieści z Rzymu, rząd włoski zarządził dalszą ewakuacyę wszystkich miast północnych Włoch aż po Medyolan. Ludność ewakuowana ma być umieszczona w południowych Włoszech.

Ruch przeciw bolszewikom.

Amsterdam. B. kor. Reuter donosi z Petersburga: Centralne wydziały większej części stronnictw socyalistycznych oraz kierujący wydział delegatów chłopskich ogłaszają manifest, zwracający się do obywateli z przedstawieniem konieczności natychmiastowego powszechnego pokoju i potępiający ostro usiłowania bolszewików osiągnięcia odrębnego rozejmu.

WYBORY DO KONSTYTUANTY.

Petersburg. W okręgu moskiewskim (bez Moskwy) otrzymali w wyborach do konstytuanty bolszewicy 215.000, socyalni rewolucyoniści 107.000, kadeci 25.000, mienszewicy 19.000 głosów.

WILSON PRZECIW LENINOWI.

Genewa. B. kor. „Petit Parisien“ donosi, że prezydent Wilson w rozmowie z ambasadorem francuskim w Waszyngtonie oświadczył, że nie chce mieć żadnych stosunków z rządem Lenina i Trockiego i że amerykański attache wojskowy w Petersburgu nie miał polecenia konferować z komisarzami ludowymi.

SYBIR, KAUKAZ I KRYM.

Petersburg. B. kor. Ag. pet. Wiadomości podane przez Agencyę Havasa i Biuro Reutera i po części także przez sprawozdawców prasy koalicyjnej, jakoby Sybir, Kaukaz i Krym oderwały się, są zupełnie zmyślone. Kaukaz znajduje się w mocy głównej rady delegatów, robotników i żołnierzy, **która zamierza stworzyć koalicyjną władzę rządową przy udziale wszystkich** stronnictw socyalistycznych. Centrum robotników na Kaukazie, w Baku i przeważna część tamtejszego garnizonu stoją po stronie bolszewików.

Z Rumunii.

Rezygnacya króla Ferdynanda?

Frankfurt. „Frankfurter Zeitung“ donosi: Według wieści z Bukaresztu, toczą się obecnie w Bukareszcie poufne narady między pozostałymi przywódcami konserwatystów, mające na celu ocalenie Rumunii z obecnej katastrofalnej sytuacyi. W naradach tych biorą udział również zwolennicy partyi liberalnej. Przywódca konserwatystów Carp porozumiewa się już podobno z mocarstwami centralnemi. Według innej wersyi, wyłonił się w Rumunii plan, by król Ferdynand zrezygnował z korony na rzecz swego syna Karola.

Rokowania za zgodą Bratianu.

Sztokholm. Ag. Havasa donosi: Rokowania o zawieszenie broni prowadził rosyjski gen. Szczerbaczew również imieniem Rumunów. Ta ostatnia okoliczność stwierdza, iż rokowania musiały się toczyć za zezwoleniem Bratianu.

Dziennikarze między sobą.

(Z Krakowa do Flandryi V.).

(Obrady w „Rheingoldzie“. — Centralizacya centralnych. — P. Bernhard i p. Max. — Odpowiedź Wiednia i Pesztu. — Mowa, której nie było. — „Mitteleuropa“ i kultura. — Po zgonie nienawiści. — Przyszłość.)

W „sali hebanowej“ restauracyi „Rheingold“, która jest największym zakładem masowego karmienia w Niemczech, dowiedzieliśmy się po raz pierwszy, że celem przyjazdu austro-węgierskich dziennikarzy do Berlina nie był tylko sam przyjazd, jak to normalnie bywa z każdym kongresem, i że pozostać miał po tej wizycie ślad trwalszy niż echa banalnych mów i dym spalonych cygar. Odbyło się tam uroczyste posiedzenie „Verein Berliner Presse“. Przy długich stołach zasiedli koryfeusze dziennikarstwa stołecznego, oficerowie ze służby prasowej, którzy mieli towarzyszyć naszej wycieczce nad morze i na front lądowy, zaproszeni „przedstawiciele literatury“ i politycy. A obok miejsca prezydyalnego, które zajął p. Rippler, przewodniczący wymienionej korporacyi, usadowił się p. Georg Bernhard, redaktor polityczny „Vossische Zeitung“, którego artykuły tylekroć cytowała prasa polska, a który w ostatnim zwłaszcza czasie szczególną dla kwestyi polskiej objawiał troskliwość, reprezentując z dużą dozą stylistyki opinię, iż Niemcy nie powinny dotykać zagadnienia polskiego inaczej, jak w porozumieniu z Rosyą, gdyż porozumienie to jest dla nich najważniejszą kwestyą przyszłości.

P. Bernhard został wyznaczony na referenta sprawy, która spowodowała owo uroczyste posiedzenie. Średniego wzrostu, szczupły, odcinał się od ciemnego tła wyraziście semickim profilem. Mówił z werwą, gładkim tokiem artykułu wstępnego. Argumentował delikatnie, kładąc jednak akcenty pewne i niedopuszczające **repliki, jak przystało na politycznego m'a-s-t-u--l-u, który wie o swej poczytności i jest świadom, że** dość mu dmuchnąć z pewnem wytężeniem płuc, aby przeciętna chorągiewka czytelnicza Berlina obróciła się w żądaną stronę.

Kongresy międzynarodowe prasy — mówił — przeżyły się. My, Niemcy, nie czuliśmy się nigdy dobrze w ich środowisku. Widzieliśmy, że stanowimy żywioł obcy, niezbyt mile witany. Nie mogliśmy przemawiać swoim językiem, obradowano bowiem po francusku. To też mieliśmy zawsze wątpliwości, czy międzynarodowe stosunki między dziennikarzami dadzą się utrzymać i rozszerzyć? Dzisiaj jesteśmy pewni, że to będzie niemożliwe. Wojna wykopała przepaści między prasą stron obu. Miejsce gładkich frazesów, jakie padały na zjazdach, zajęła wypływająca z głębi nienawiść narodowa i polityczna. Prasa strony przeciwnej zaatakowała Niemcy z impetem, którego ślady się nie zgubią, bo niejedna zatruta strzała utkwiła w nas głęboko. Niech nikt nie sądzi, iż stosunki wrócą z zawarciem pokoju do dawnych norm. Jakżebyśmy mogli wyobrazić sobie wśród nas, w naszem kole, może przy naszym stole tychsamych ludzi, którzy dzisiaj sypią w nas codziennie gradem pocisków, którzy Niemcom odmawiają prawa należenia do społeczności ludzkiej, a przez tysiące zmyśleń urabiają o nas w świecie opinię fałszywą? Te węzły prysły raz na zawsze. Rozciął je miecz, któremu pomaga pióro.

Ale — ciągnął dalej — zacieśnił się za to związek inny. Oto widzimy wśród nas reprezentantów prasowych tego państwa, które dzieli z nami losy walk. W tem kole, aczkolwiek nie wszyscy do jednej należymy narodowości — tu skłonił się lekko w stronę Węgrów, tak przynajmniej się wydawało — wszyscy jednym możemy porozumieć się językiem. A przedewszystkiem reprezentujemy łączność polityczną, walczymy w jednej sprawie i z jednaką rycerskością jednakiej używamy broni. Jakiż stąd wniosek i czy nie narzuca się on sam z siebie? Czy nie powinniśmy złączyć się ściślej, niż dotychczas? Czy prasa państw centralnych nie powinna jakimś aktem widomym przypieczętować tego przymierza, jakie ze sobą faktycznie już zawarła przez braterstwo oręża? Nie stawiam żadnych konkretnych propozycyj, nie występuję z żadnym projektem. Pragnąłbym tylko, abyśmy zamienili o tej myśli opinie, bo nierychło powtórzy się sposobność tak szczęśliwa, jak ta, której zawdzięczamy obecność pośród siebie reprezentantów prasy austryackiej i dziennikarstwa węgierskiego...

Od jednego ze stołów sąsiednich podniósł swą wysoką postać p. Max, prezydent Związku prasowego dzienikarzy na Rzeszę niemiecką. Przemowa jego odbiegała od tonu, w jaki uderzył dyplomatyczny jego przedmówca. Jeżeli p. Bernhard bronił swej opinii, to p. Max atakował przeciwników swojej. Jeżeli pierwszy przekonywał, to drugi nie dopuszczał sprzeciwu. Mowa p. Bernharda była propozycyą, mowa p. Maxa nakazem. Od artykułu wstępnego przeszliśmy w tym journal parle do polemiki i to soczystej. Streszczenie jej takby mniejwięcej wypadło:

Przeżyły się, jak słusznie mój przedmówca udowodnił, międzynarodowe stosunki prasy między sobą. Zerwał je zuchwały atak prasy zagranicznej na Niemcy, na ich cywilizacyę, na ich dobrą sławę. Tego, co lało się strugami na nasz naród z pism strony przeciwnej, nic z naszej pamięci nie wymaże. To też nie możemy po wojnie nic mieć wspólnego z tymi rabuisami naszej dobrej sławy, z tymi potwarcami naszej niewinności kulturalnej — z Aszantami, Zulusami, Dahomejczykami i ich sprzymierzeńcami Francuzami i Anglikami! Łączyć się mogą między sobą tylko ludzie cywilizowani! My niemi jesteśmy. Powinniśmy wejść ze sobą w ścisły związek. Proponuję, aby wybrano wydział wykonawczy, któryby rzecz ułożył i przedstawił w krótkim czasie projekty konkretne. Oto co miałem do powiedzenia.

Tak mniej więcej mówił p. Max, prezes Związku prasowego. Trudno streścić dokładnie przemowę tak przelewającą się od treści, zwłaszcza gdy czyni się to z pamięci. Piszący te notatki może ręczyć jedynie za dosłowność zwrotu o Aszantach, Francuzach i Anglikach, gdyż to subtelne wyrażenie utkwiło mu dobrze w myśli. Co do reszty, musi prosić zarówno p. Bernharda jak p. Maxa z góry o przebaczenie, jeżeli swem skromnem piórem zniekształcił formę, lub nazbyt

---

WACŁAW SIEROSZEWSKI.

27

W SZPONACH.

Z CYKLU „KU WOLNOŚCI“.

Zabrał talerz, lampkę postawił przy drzwiach, zasłonił ją wywróconym stołkiem i wyszedł. Miało to znaczyć, że czas spać. Zanim się położył, Józef starannie zalepił otwór w ścianie chlebem, który zwierzchu pobielił zeskrobanym ze ściany tynkiem, jak go w liście pouczał pomysłowy sąsiad. Nawet z bliska trudno było rozróżnić zaklejone miejsce.

— Ach, gdyby mię nie ruszono już stąd!... Jakże mi się przykrzy to przenoszenie!... Muszę się zapytać, co robić w takim wypadku... Przecież nie słyszałem, żeby innych wciąż przenoszono!... — rozmyślał zasypiając.

Nie ziściło się jego marzenie, w nocy obudzono go znowu. Nie wyniesiono go wszakże z łóżkiem, choć się wzbraniał podnosić, lecz zmuszono go ubrać się, włożyć nawet palto, czapkę i wyprowadzono z celi bez zwykłej asysty niosących z tyłu za nim rzeczy i pościel posługaczy.

— To coś nowego!... — pomyślał Józef, zapinając guziki paltocika. Pewnie szpieg, do którego pisałem, zdradził mnie!

Istotnie poprowadzono go na górę do kancelaryi a stamtąd dwaj inni żandarmi powiedli go na podwórze, gdzie czekała już dorożka z podniesioną budą. Wepchnięto go do środka, a z obu stron usadowili się aniołowie stróże. Wcisnęli go w głąb, nawalili mu na ręce i boki swe grube cielska, ciężkiemi buciarami przycisnęli mu nogi. Tak nawpół zduszonego wieźli go, nie pozwalając mu ani się ruszyć, ani wyjrzeć. Nic nie widział, domyślał się tylko z turkotu i trzęsienia dorożki, że brukowaną jadą ulicą, to drogą zamiejską. Po migających w równych odstępach światłach, zmiarkował się, że wjechali nareszcie na ulice Warszawy, a po równiejszym bruku, że mijają lepsze ulice. W końcu skręcili do bramy jakiegoś domu, gdzie kazano mu wysiąść i iść przed siebie.

Wkrótce Józef znalazł się w małym pokoiku przylegającym do większej sali. Wśród gołych ścian przed zakratowanem oknem, wychodzącem na ciemne podwórko, stało jedno jedyne krzesło wiedeńskie.

Mdłe światło wpadało z przedpokoju przez duże szyby umieszczone nad framugą drzwi. Z głębi dolatywały stłumione głosy i szmery i do przedpokoju co chwila wchodzili i wychodzili stamtąd ludzie, brzęczały ostrogi i szable.

Józef usiadł na krześle i zamyślił się.

— Coś nowego!... Bo nawet gdyby to był szpieg, to nic przecież nie napisałem mu takiego!...

Był mocno podniecony, z trudem wstrzymywał nerwowe ziewanie i zimny przykry pot zwilżył mu czoło i dłonie.

— Co u licha?... Czego mam się bać!?... Gorzej nie będzie niż było... — dodawał sobie odwagi, ale nadaremno.

Siedział tak długo i uspokoiło go dopiero niezmierne znużenie .Ani się spostrzegł, jak zamknął oczy i zasnął. Obudziło go mocne szarpnięcie za ramię.

Wszedł nawpół śpiący do dużej sali, gdzie na stole nakrytym zielonem suknem pośrodku paliło się sześć świec w dwóch kandelabrach. Na rogu w fotelu siedział znany mu już żandarmski oficer.

— Cóż namyśliłeś się pan?

— Nie wiem! Nic nie wiem!... — odszepnął Józef .

— Dobrze. Wprowadzić tamtego!... — zwrócił się oficer do wachmistrza. Cicho otwarły się drzwi w głębi sali i wszedł kolega Frączkiewicz z Radomia, ten sam, z którym spotkał się Józef na korytarzu w Pawiaku; zbliżył się doń dość swobodnie i wyciągnął rękę.

Józef z początku osłupiał, spojrzał w twarz koledze, oczy mu błysnęły radośnie, ręka drgnęła, ale w porę się wstrzymał.

— Daj pokój, Józef, wszystko się wydało... Lepiej się przyznaj, i wszystko prędzej się skończy!... — mówił z bladym uśmiechem kolega.

— Nie znam!... Nie wiem co on chce!...— zwrócił się Gawar do oficera.

— Tak!... A skądże on imię twe zna? Co?... To może i księżniczki nie znasz i Budzińskiego i Cukiera i Filipowicza... Co, wyprzyj się!?... Dość tych łgarstw, gadaj zaraz!... Tak to was chowają rodzice, kłamczuchy, oszusty, od pieluch fałszu was uczą, polskie szczenięta!...

— Ja was nauczę!... — krzyknął z pasyą żandarm.

Frąckiewicz zbladł jak trup. spoglądał wyszłemi z orbit oczyma to na pieniącego się oficera, to na bladego, nachmurzonego zaciętego kolegę.

— Powiedz, Józek, powiedz!... Oni nas tu zahukają!...

Józef milczał i patrzał z podełba na żandarma.

— Nie zdradzę!... Niech mnie zabiją! — szepnął nieostrożnie.

— Acha, więc przyznajesz, że wiesz!... — ryknął oficer... Zobaczymy!... każę cię ćwiczyć, abyś się nauczył nareszcie posłuszeństwa i skromności!... Wziąć go! Zadzwonił.

Józef znowu znalazł się w pokoiku. Usiadł na krześle i rozmyślał z goryczą i gniewem o zdradzie Frąckiewicza.

— Źle się stało, żem na niego wtedy zawołał!...

— Zwróciłem uwagę... A on słaby!... Cóż robić!... Nie przyznam się jednak!... Niech mi mówią w żywe oczy a ja nic i nic, jak mię uczyła matula! Guzik z masłem, jeżeli odemnie się co dowiedzą...

Zwolna cisza uspokoiła go i znużenie ogarnęło ze wzmożoną siłą. Usnął niepostrzeżenie dla siebie, ale sen miał ciężki, wydało mu się, że larwy i zmory dręczą go, obstępują, szapią i pytają!... Bronił się, wołając: „nie powiem, nie powiem!“... A te wciąż go napastowały, wymieniając nazwiska kolegów, ulice, numera domów właśnie tych, które pragnął zachować w największej tajemnicy.... Nagle wydało mu się, że wyprowadzają go na światło dnia, że słońce zagląda mu w oczy, łaskocze nieznośnie policzki i czoło, budzi... Podniósł powieki i ujrzał tuż blisko nad sobą wąsatą twarz żandarmskiego oficera, a obok jakieś inne postacie pochylone z kandelabrami jarzących świec w ręku...

— Co? Co? kto jeszcze?... — szepnął uśmiechając się żandarm.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przykrócił bogactwo ich wywodów. Myśl pozostała, a to przecież najważniejsza.

Ale ta myśl właśnie nie znalazła wśród zebranych echa tak jednomyślnego, jak oczekiwali pewnie berlińscy protagoniści związku prasy „centralnej". Wprawdzie ktoś ze skromniejszych co do reprezentacyi uczestników przedlitawskich wyraził entuzyastyczny akces do wieczystego rozdziału między Europą środkową, a wpół dzikim Zachodem tej części świata, lecz wyższy rangą przedstawiciel prasy niemieckiej w Austryi, p. Ehrlich z Wiednia, zastosował do „lex Bernhard-Max" metodę odwlekającą. Z dużem ciepłem zgodził się na niejeden argument szanownych przedmowców, lecz w delikatnym zwrocie radził kwestyi nie traktować na gorąco, gdyż nic nie nagli tak dalece... wyraził powątpiewanie, czy stosunki międzynarodowe prasy kiedyś się nie nawiążą... i dodał nawet, że „wielkimi frazesami nie oddaje się usług tej sprawie" — przyczem ukłonił się z rewerencyą w stronę pogromcy Aszantów.

— Wiedeńczycy — szepnął ktoś koło mnie — zawsze byli „zachodnikami" (Westler). Nieboszczyk Wilhelm Singer popierał międzynarodowe zjazdy dziennikarskie... To zaraźliwe.

I przekonaliśmy się, że tak jest. Imieniem Węgrów zabrał głos p. Marcus, aby złożyć krótkie oświadczenie, które opiewało mniej więcej tak:

Projekt słyszeliśmy. Przyjmujemy go ad referendum dla kolegów naszych na Węgrzech w stosownym czasie zastrzegamy sobie zajęcie stanowiska.

Słowa padały mu z ust jak sopelki lodu. Paru dziennikarzy berlińskich już tylko dodatkowo wyraziło nadzieję, iż ze stosunkami międzynarodowemi nie będzie może po wojnie tak źle, jak dzisiajby się wydawało. O komitecie wykonawczym nikt więcej nie wspomniał, projekt „związku prasy cywilizowanej" utonął w turkocie krzeseł, które odsuwano szybko wobec dawno minionej godziny wieczerzy.

Zastawiono ją w innej, równie olbrzymiej sali „Rheingoldu", gdzie przy „jednolitem piwie" (Einheitsbier"), budzącem smętne refleksye na temat wojennego browarnictwa, toczyły się pogawędki urozmaicane produkcyami zakładu „Bufa", tj. puszczaniem na ekran filmów wojennych, zdjętych przez „Bild- und Film-Anstalt", urzędową instytucyę propagandy obrazami świetlnymi. Kto wie, czy ów projekt braterstwa dziennikarskiego nie wypłynąłby jeszcze był na flukta oceanu, którego Neptunem jest Gambrinus; wspomniano nawet o koniecznem „porozumieniu się w kwestyach zawodowych", lecz przedstawiciel Węgrów przyjął tę zachętę z celową może dosłownością i przedstawił obszernie historyę najnowszych podwyżek, uzyskanych przez dziennikarzy w Budapeszcie od swych nakładców. W tym równie ciekawym jak długim wywodzie utonęła ostatecznie wszelka nadzieja powrotu do sprawy poprzedniej. Siedzącym blizko zdawało się czasem, że na twarzy mowcy malowała się dobroduszna złośliwość, ale to było pewnie złudzenie. W każdym razie na porządek dzienny weszły potem filmy i pieczeń z kapustą i zajęły go tak, iż nic już zmieścić się nie mogło.

* * *

Stanowisko Wiedeńczyków tak ostro przecięło debatę nad scentralizowaniem prasy centralnej, że sprawa była przesądzoną już od pierwszej intonacyi, jaką włożył w swe pierwsze słowo ich przedstawiciel. Było to jakby grzeczne skrzyżowanie szpad między Niemcami północnemi, a łagodniejszą strefą błękitnego Dunaju. W świetle iskierek, jakie posypały się przy tej szermierce, ukazała się nam raz jeszcze różnica tych dwóch niemczyzn: twardej i miększej, bojującej przeciw całemu światu i wyznającej zasadę: leben und leben lassen... Różnica między Berlinem a Wiedniem, tem „weselem miastem Feaków, gdzie zawsze jest niedziela i zawsze kręci się rożen przy ogniu", jak śpiewał jeszcze Schiller w swych „Xeniach".

Nigdy nie wątpiliśmy, że umysłowość nasza znajduje ostatecznie punkty styczne z gładką powierzchnią niemczyzny południowej, podczas gdy po potężnej chropowatości dusz „na wschód od Łaby" przymknąć szczelnie nie zdoła. Wmieszani w grono „Przedlitawczyków" nie byliśmy delegacyą polską i głos nasz nie był potrzebnym. Ale kto wie, czy dziennikarstwo Polski niepodległej nie zasiądzie kiedyś urzędowo w podobnym areopagu i czy wówczas nie będzie musiało zaciążyć swą opinią po stronie takich argumentów, jakie słyszeliśmy, w formie gładko-oględnej, z ust Wiedeńczyków?

— Panowie! — musiałby wówczas powiedzieć mowca polski — paru naszych kolegów było świadkami waszych obrad nad zerwaniem wszelkich stosunków z dziennikarstwem innych narodów, poza państwami centralnemi. Działo się to podczas wojny. Ci towarzysze nasi słuchali podówczas waszych wywodów pod świeżem wrażeniem, jakiego doznali przeczytawszy po raz pierwszy od dawna dzienniki francuskie i angielskie. Odnowili wtedy tradycyjną u nas zażyłość z wielkiem dziennikarstwem łacińskiego zachodu. Przez szpalty, od których odwykło ich oko, usiłowali zajrzeć w duszę „tamtą", po drugiej stronie frontu. Było to jak gdyby pierwsze po długiej rozłące spotkanie z kimś widywanym codzień dawnemi laty — wpatrywanie się w twarz, czy zmieniona i ostrożne wybadywanie myśli, czy zawsze ta sama. Bo tęsknoty za kulturą łacińską nikt z nas nigdy się nie zaprze — chybaby poniżył się do nieprawdy, której i tak nikt nie uwierzy, kto zna nas choć trochę.

Przez cały czas wojny słyszeliście od Polski, że czuje się przynależną do Zachodu. Powtarzano wam to z wytrwałością, na którą nie zasługują rzeczy rozumiejące się same przez się. Ale nie wiemy, czy upewniono was w tem, co sami musicie wiedzieć — w tem, że Zachód Europy, który od nas się zaczyna, po tym brzegu Renu dla nas się nie kończy. A to moment ważny. Myśl nasza czerpała obficie z ducha Niemiec. Mieliśmy i mamy uszanowanie dla epopei filozoficznej od Leibniza do Kanta, dla literackiej od Nibelungów do Goethego, dla muzycznej od Bacha do Wagnera. Ale nigdy nie traciliśmy poczucia, że za Alpami i po tamtej stronie Wogezów biją źródła, którym musi nasza kultura ust przychylić, tak jak to czyniła zawsze. A jesteśmy pewni, że w tej myśli są z nami najlepsze cząstki świata waszego świata duchowego, który przez usta twórcy „Fausta" ogłosił przecież Włochy drugą ojczyzną każdego cywilizowanego człowieka i w ten sposób złożył hołd wieczystym pierwiastkom kultury łacińskiej.

My — panowie — przynależymy do niej tradycyą, układem naszej psychiki, stosunkiem do życia, skłonnościami do form politycznych, poglądami na istotę państwa i na istotę wolności obywatelskiej. A przyszłość nie będzie inną od przeszłości, chociaż los nakazał nam po wieki sąsiadować przez ścianę ze światem germańskim i odeń również brać wiele. Świat ten nie zagradzał jednak naszej drogi na Zachód, przeciwnie, był nam pomostem.

Rozumieliśmy wówczas, na zjeździe wojennym, waszą gorycz do tamtych. Walka rodzi nienawiść, to trudno. Ale wierzyliśmy mocno, że nie można wiecznie żyć w nienawistnem napięciu nerwów. Zmieniają się koncepcye polityczne i gospodarcze, przymierza tworzą się i rozluźniają za nakazem interesów wcale nie wieczystych. W dwa lata po wspólnej kampanii austropruskiej przeciw Duńczykom przyszła Sadowa. W trzynaście lat po Sadowie Austrya była z Rzeszą niemiecką w przymierzu, które przetrwało właśnie próbę roku 1914. Polityka leczy się sama. A kultura wszechludzka jeszcze szybciej zabliźnia rany, które nienawiść jej zadaje. Więc wówczas już mało zajmowaliśmy się tem, czy na scenę polityczną świata wejdzie utwór okolicznościowy pod tytułem „Mitteleuropa", czy też premiery nie uzyska. Patrzyliśmy dalej i głębiej. I nie mogliśmy wyobrazić sobie takiej Europy, w której kultura Niemiec wyciągałaby czułki raczej ku Turcyi, niż ku Francyi!

My, Polacy, jesteśmy dość starymi Europejczykami, aby wiedzieć, że kapitał ducha jest równie międzynarodowym jak kapitał złota i równie jak on idzie tam, gdzie go czeka najwyższe oprocentowanie. Wiedzieliśmy o tem i wówczas, na obradach waszych w Berlinie, gdy Polska czekała z całym spokojem, aż sprawiedliwość dziejowa zagładzi zbrodnię, jaką Europa wobec nas przed półtora wiekiem się splamiła. Czekaliśmy wówczas, aż padnie nakoniec płot z bagnetów, które świat przepoławiały i szarpały swem bezsilnem ostrzem dach, pod którym żyła wspólnie ludzkość cywilizowana. Czekaliśmy aż otworzą się granice i strumień kultury naszej przybieży do nas znów od Zachodu odwiecznem łożyskiem. Tryskał on z pierwiastków cywilizacyi łacińskiej, a zabierał po drodze żyzne atomy germańskiego pobrzeża. I wówczas wierzyliśmy równie mocno, jak dzisiaj, że „Mitteleuropa" naszych myśli musi rozciągnąć swe granice do dawnych rozmiarów: po morze Śródziemne w dół, po Atlantyk w bok i poza kanał La Manche.

A wasza — panowie — taksamo.

* * *

O tej przyszłości myśleliśmy, wracając późnym wieczorem z obrad dziennikarskich, przez skąpo oświetlone ulice Berlina w trzecim roku wojny.

WITOLD NOSKOWSKI.

KRONIKA.

Z miasta.

PSZENICA NA OPŁATKI DLA KRAKOWA. Od znanego ziemianina p. Jana Arkuszewskiego z Lubic w obwodzie piotrkowskim otrzymujemy następujące pismo: Ponieważ Kraków nie może otrzymać mąki pszennej na opłatki wigilijne, jestem gotów ofiarować na ten cel 5 korcy pszenicy z odstawą do polskiej Centrali zbożowej w Piotrkowie. Należność za tę pszenicę przeznaczam na szkoły polskie na Litwie. O pozwolenie trzebaby telegrafować do krajowej rady gospodarczej i do polskiej Centrali zbożowej w Lublinie. Nadmieniam, że obowiązujący mnie kontyngent pszenicy już odstawiłem.

Zamieszczając tę obywatelskim duchem nacechowaną ofertę, raz jeszcze podnieść należy tę rażącą anomalię, że Zakład obrotu zbożem na mace mógł znaleść dostateczną ilość wagonów mąki pszennej podczas gdy dla ludności katolickiej na opłatki mąki niema.

PODNIESIENIE CEN GAZU I PRĄDU ELEKTRYCZNEGO. Komisya gazowo-elektryczna odbyła w dniu 10 bm. posiedzenie pod przew. wiceprez. Sarego, zastanawiając się po raz wtóry z rzędu nad trudnościami w prowadzeniu ruchu gazowni z powodu braku węgla i oleju błękitnego potrzebnych do wyrobu gazu. Ponadto komisya wysłuchała referatu dyrektora Zakładu, który przedłożył wnioski podwyższenia ceny gazu a to dla zabezpieczenia finansowego gazowni.

Coraz cięższe warunki egzystencyi spowodowały Zakład do znacznego polepszenia bytu swoich pracowników, ceny za węgle i wszystkich materyałów, jak wiadomo, podrożały w stosunku mniej więcej pięciokrotnym, to też dla zachowania równowagi budżetowej, komisya na wniosek dyrekcyi gazowni zmuszoną została podnieść cenę gazu, który oddawać się będzie konsumentom począwszy od odczytów gazomierzy w styczniu po cenie następującej: za gaz do świecenia, gotowania i ogrzewania po 20 h. za 1 m³ za gaz do motorów 20 hal.

Z tych samych przyczyn uchwaliła Komisya podniesienie ceny prądu a mianowicie: za prąd dla światła liczyć się będzie 1 K za kwg., przyczem zniesione zostały rabaty dotychczas obowiązujące, prąd zaś do motorów oddawanym będzie po 35 hal. za kwg. na dotychczasowych warunkach. Cena ta obowiązywać będzie począwszy od odczytów styczniowych.

Następnie uchwalono nowe warunki dostarczania gazu dla konsumentów, poczem załatwiono szereg spraw osobistych i bieżących obu zakładów.

NIEZROZUMIENIE CZY ZŁA WOLA? Jak widzimy z wykazów „Neue Feie Presse" na listach subskrypcyjnych obcych banków znajdują się nazwiska członków naszej arystokracyi, dla których nawet subskrypcya pożyczki wojennej nie może być przeprowadzona w kraju, tak jakby nasze banki mniej dobrze ją uskuteczniały. Wykazy „Neue Freie Presse" są zatem czarną listą tych, którzy nie uznają naszej samodzielności gospodarczej, dla których spekulacyjne banki wiedeńskie, twórcy: „Milesów", „Mundusów", „Oczegów" i „Geosów" ściganych za głodzicielską działalność w kraju, większą dają rękojmię niż nasz Bank krajowy lub inne rodzime instytucye. Smutny to faktycznie objaw w czasie przełomu.

OTWARCIE WYSTAWY GWIAZDKOWEJ w szpitalu wojennej szkoły inwalidów przy alei Mickiewicza 7, odbyło się w sobotę przed południem przy udziale komendanta szkoły gen. Pasta, gen. Truszkowskiego oraz kierowników wszystkich oddziałów. Przemawiali r. dw. Gustaw Brückner kierownik wydziału krajowej opieki nad inwalidami, gen. Past i gen. Truszkowski. Wystawa była licznie zwiedzaną przez oba święta. Znaczną liczbę eksponatów już rozkupiono. Zabawki są wykonane z gustem i starannością, mimo, iż wykonują je inwalidzi, pozostający jeszcze w łóżkach. Wystawa otwarta jest od godz. 11 do 1 wpołudnie i od 3 do 5 po południu. Spodziewać się należy, iż w obecnym czasie przedświątecznym publiczność krakowska licznie zwiedzać będzie wystawę i zakupi podarki gwiazdkowe tudzież pozostające piękne zabawki.

ASYGNATY NA WĘGIEL. Na podstawie rozporządzenia ministeryalnego z dnia 1 września br. i upoważnienia namiestnictwa celem unormowania drobnej sprzedaży węgla w Krakowie Magistrat zarządza, co następuje:

Począwszy od dnia 12 grudnia br. okręgowe Biura węglowe wydawać będą na miesiąc grudzień br. asygnaty na węgiel, opiewające na 1 do 2 cetn. metr. wyłącznie tym gospodarstwom domowym, które nie posiadają żadnych zapasów węgla. Po asygnaty zgłaszać się należy do właściwych okręgowych Biur węglowych codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w czasie od godziny 4—8 wieczorem. Zgłaszający się po asygnaty winni przynieść ze sobą i przedłożyć Biuru legitymacyę chlebową. Nie posiadający legitymacyi chlebowej winni przedłożyć odpowiednie poświadczenie, wystawione przez okręgowe Biura dla rozdawnictwa kart chlebowych. Na asygnacie na węgiel wymieniony będzie jeden ze składów węgla, gdzie będzie można zakupić odpowiednią ilość węgla. Zarządzenie to obowiązuje tymczasowo aż do czasu zaprowadzenia kart kontrolnych. Z dniem 12 grudnia br. wolno sprzedawać węgiel detailicznie na asygnaty, wystawione przez Biura węglowe, względnie przez magistrat.

Z TOW. FILOZOFICZNEGO. Na zebraniu naukowem dn. 13 grudnia pani Janina Suchorzewska wygłosi referat „Metafizyka Giordana Bruna na tle jego epoki". Po referacie dyskusya.

SKARGI NA PIEKARZY. Dziś przed południem przybyła do prezydyum miasta liczna grupa kobiet z Zakrzówka, Ludwinowa, Nowej wsi, Podgórza i Kazimierza z zażaleniami na miejscowych piekarzy, którzy w ubiegłym tygodniu pobrali większą ilość odcinków legitymacyi chlebowych niż wydali chleba. Niektórzy piekarze np. pobrali odcinki za trzy dni a wydali racye chleba za jeden dzień. Ponadto żaliły się pokrzywdzone, że pewni piekarze w wymienionych dzielnicach tak lekceważą publiczność, iż nawet nie uważają za stosowne zawiadomić jej kartką na drzwiach piekarni, czy i kiedy chleb będzie. W ciągu ubiegłego tygodnia zdarzały się wypadki, że konsumenci wyczekiwali pod drzwiami piekarni od godz. 3 w nocy tylko po to, by o g. 7 rano dowiedzieć się, że chleba niema. Zażaleń na karygodne postępowanie piekarzy wysłuchali pp. wiceprez. Rolle i star. rad. magistratu L. Sawiński, którzy przyrzekli sprawę zbadać i winnych surowo ukarać.

CENY ŚRUTU. Starostwo krakowskie komunikuje: Reskryptem z 23 października 1917 zmieniło ministerstwo rolnictwa ustanowione swym reskryptem z 17 lipca 1917 ceny śrutu w ten sposób, że aż do odwołania ma wynosić 1. cena za 100 kg. śrutu ze stacyi ładunkowej firmy wyrabiającej śrut franco opakowanie netto kasa 172 K; 2. Cena za 100 kg. śrutu w krajowym składzie wliczając opakowanie 197 K a 3. cena za 100 kg. śrutu w powiatowym składzie wliczając opakowanie (Detailverpakung) 227 K. Ceny te natychmiast obowiązują.

PAKIETY DO JEŃCÓW. Dyrekcya poczt i telegrafów komunikuje: W czasie od 1 do 22 grudnia 1917 nie będą urzędy pocztowe przyjmować żadnych przesyłek z podarunkami, ani też pakietów do jeńców wojennych i osób internowanych.

Z Polski i ze świata.

JUBILEUSZ W. RAPACKIEGO. W sobotę po południu w teatrze Wielkiem w Warszawie odbyła się uroczystość półwiekowej pracy scenicznej Wincentego Rapackiego. Rozpoczęła obchód konferencya Józefa Kotarbińskiego. Mowca zaznaczył, iż Rapacki, jako znakomity aktor, jest indywidualnością niepospolitą, jest siłą twórczą, ma swój styl, własne, wyraziste oblicze, odrębną plastykę i pomysłowość. Następnie scharakteryzował Kotarbiński Rapackiego jako autora. Przedstawienie jubileuszowe wypełniła komedya Fredry: „Pan Jowialski" w której jubilat odtwarza idealnie rolę tytułową. Z chwilą ukazania się Rapackiego na scenie w narodowym stroju zerwała się w sali burza oklasków. Publiczność, stojąc, uczestniczyła następnie w tym zbiorowym hołdzie. Scenę zaludnił świat teatralny, z zarządem teatrów warszawskich na czele, który reprezentował: prezes A. Gintowt i intendant teatru p. Trojanowski. W imieniu dyrekcyi teatrów przemawiał prezes Gintowt, wręczając wieniec i podnosząc zasługi jubilata. Imieniem artystów teatru Rozmaitości wygłosił piękną alokucyę Mieczysław Frenkiel. Imieniem teatru Polskiego i innych scen prywatnych w Warszawie i zamiejscowych przemówił dyrektor Solski, zaznaczając, że w takiem święcie serdeczny i chętny udział bierze cały polski świat artystyczny, że więc będzie wyrazem wszystkich czcicieli wielkiego artysty, gdy skroń jego ozdobi wieńcem z wawrzynu — i na głowę jubilata włożył laur zasłużony. Był to kulminacyjny moment obchodu przy salwie oklasków publiczności. Następnie delegacye różnych teatrów wręczały wieńce jubilatowi, którego nadto obsypano kwiatami.

NEKROLOGIA.

Ś. p. Stanisław Patschke. Dzienniki warszawskie donoszą: W sobotę wieczorem zmarł rektor politechniki warszawskiej śp. Stanisław Patschke. Zgon jego jest ciężką stratą dla całego społeczeństwa polskiego. Traci ono w zmarłym gorliwego i pożytecznego pracownika, dobrego obywatela ojczyzny, o gorących uczuciach patryotycznych. Śp. Stan. Patsche urodził się w roku 1871 w Niechcicach w Piotrkowskiem. Po ukończeniu w r. 1892 szkoły realnej w Warszawie, kształcił się w instytucie technologicznym petersburskim, który ukończył w r. 1897. W r. 1915 mianowano go dziekanem wydziału mechanicznego w politechnice warszawskiej, później zaś, po ustąpieniu inż. Zygmunta Straszewicza, otrzymał godność rektora politechniki. Na tem stanowisku zyskał sobie gorącą miłość i uznanie ogółu słuchaczów. W wydaniu książkowem ukazały się jego prace: „Zasady termodynamiki" i „Krytyka pojęcia eutropii, podanego w podręczniku Technik". Przełożył na język polski „Mechanikę techniczną" Autenrietha.

ODZNACZENIE. Cesarz nadał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa z dekoracyą wojenną burmistrzowi Drohobycza Rajmundowi Jaroszowi.

Wojsko polskie w Rosyi.

„Czas" donosi: Od osoby, przybyłej niedawno ze Sztokholmu, podajemy następujące informacye o polskich oddziałach, powstających po stronie rosyjskiej. Komendantem korpusu polskiego jest jen. Dowbór-Muśnicki. Jako komisarze łącznikowi z rządem rosyjskim i z kwaterą główną występuje dwóch innych polskich jenerałów, z których jednym jest jen. Jacyna. Na polski oddział składa się 12 pułków piech., pułk ułanów pod wodzą pułk. Mościckiego, znanego z szarży pod Stanisławowem, pułk artyleryi z armatami amerykańskiego pochodzenia oraz z oddziału lotniczego w sile 24 samolotów. Łączna siła przenosi 40.000 ludzi. Dyscyplina w wojsku dzięki silnej ręce jen. Muśnickiego, ma być wzorowa; oddziały te kwaterują obecnie w okolicach Mińska, a więc poza frontem bojowym i tworzą oddzielną jednostkę gospodarczą i taktyczną.

Kto ma płacić szkody wojenne?

Wiedeń. Deputacya kwotowa odrzuciła dziś układ, zawarty między rządem austryackim a węgierskim, z mocy którego dawny stosunek kwotowy miał być przedłużony na 2 lata, i przyjęła jedynie przedłużenie stosunku kwotowego na jeden rók. W toku długiej dyskusyi występowano bardzo ostro przeciw stanowisku węgierskiej deputacyi kwotowej, iż własne szkody wojenne ma każde z państw zapłacić ze swych własnych funduszów. Podnoszono, iż Galicya, Bukowina i Pobrzeże cierpiały również za Węgry. Uchwała odrzucająca układ przyszła do skutku 7 głosami przeciw 5. Przeciw układowi występowali również bardzo usilnie chrześcijańsko-socyalni i narodowi Niemcy.

Obrady delegacyi.

Wiedeń. B. kor. W komisyi finansowej delegacyi austryackiej Ellenbogen przyłączył się do mowców poprzednich. — Oświadczył, że oczywiście stoi na stanowisku, że sprawa odszkodowań musi uchodzić za sprawę wspólną.

Min. Burian co do siebie musi zauważyć, że nie jest kompetentnym do zajęcia dziś stanowiska. O ile mu wiadomo, toczą się w tej sprawie wymiany zdań, nie wie jednak w jakiem stadyum jest ta sprawa. Zdaje się, iż oba rządy sądzą, że wyjaśnienie między nimi powinno nastąpić niebawem, dlatego minister prosi, aby w tej sprawie nie zgłaszano wniosku i nie podejmowano w komisyi uchwał.

Pos. Ellenbogen zgłasza dodatkowy wniosek tej treści: Do wydatków, które należy uważać za zapotrzebowanie wojenne, powinno się zaliczyć także koszta odbudowy zniszczonych obszarów.

Sprawozdawca sądzi, że delegacya powinna zająć stanowisko co do tego, ale nie w formie proponowanej przez Ellenbogena, wzywa go więc, by zmienił swój wniosek na rezolucyę. Ellenbogen obstaje przy wniosku.

Pos. Schoepfer wnosi, aby odroczono głosowanie do innego posiedzenia. Ten wniosek przyjęto, poczem załatwiono zamknięcia rachunkowe za r. 1914 i pierwsze półrocze 1915 r. Wybrano pos. Grabmayera referentem dla plenum.

Reforma wyborcza w Prusiech.

Berlin. B. kor. W Sejmie pruskim w dalszej rozprawie nad reformą wyborczą Korfanty przemawiał za równem prawem wyborczem. Przedstawił żądania Polaków, wyraził życzenie, aby w przyszłych rokowaniach pokojowych Polacy byli podmiotem, a nie przedmiotem. W końcu postawił wniosek, aby powiększyć liczbę członków komisyi na 35, aby i Polacy byli w niej reprezentowani.

Ataki lotników na miasta niemieckie.

Berlin. B. k. B. Wolffa. Nieprzyjaciel w listopadzie wykonał dwa ataki bombami na ziemię niemiecką. Pierwszy atak w dniu Wszystkich Świętych zwracał się przeciw pokojowym miastom i wsiom Badenu i Palatynu. Celem drugiego ataku były przemysłowe obszary lotaryńsko-luksemburskie. Jedna kobieta została odpadkiem bomby zraniona. Szkoda materyalna wogóle nieznaczna, szkody wojskowej wcale niema. Nieprzyjaciel przypłacił atak stratą jednego aparatu, który spadł w płomieniach. Drugi samolot został ogniem naszym zmuszony do wylądowania po tamtej stronie linii.

300.000 JEŃCÓW, 4000 DZIAŁ.

Berlin. B. kor. Biuro Wolffa. Od czasu odrzucenia naszej propozycyi pokojowej z dn. 12 grudnia 1916 koalicya, mimo swej wielokrotnej przewagi liczebnej oraz w materyale, utraciła ogółem na rzecz mocarstw centralnych przeszło 300.000 jeńców i 4000 dział. Nadto od połowy grudnia 1916 do połowy grudnia 1917 zatopiono ogółem 9,190.000 ton reg. brutto.

Turcy o upadku Jerozolimy.

Konstantynopol. B. kor. Agencya Mildi. Sprawozdanie z 9 bm. Front sinajski: Nieprzyjacielskie ataki na południe od Betlejemu zostały łatwo odparte. Na zachód od Jerozolimy wywiązały się nowe walki.

Konstantynopol. B. kor. Główna kwatera donosi dnia 10. bm.: Front Synai: Przy ponownych walkach na zachód od Jerozolimy, o których doniesiono, powiodło się przeciwnikowi atakiem podsunąć się bliżej ku miastu. Potem przesunęliśmy nasze wojska, stojące na zachód i na południe od miasta, do wschodniej części miasta.

Wiadomości telegraficzne.

Politycy polscy w Budapeszcie.

Budapeszt. B. kor. Bawiący tu politycy polscy Roniker, Dziewulski, Simon, Zbrowski i inni odbyli dziś z polecenia polskiej Rady regencyjnej i rządu polskiego konferencye z różnemi osobistościami, mianowicie z prezydentem ministrów Wekerlem, ministrami Apponyim i Batthyanyim, hr. Juliuszem Andrassym, hr. Zichym, hr. Karolyim, Berzeviczyim. W południe byli gośćmi węgierskiego Towarzystwa Przyjaciół Polski.

Narodowe postulaty żydów a rząd.

Wiedeń. B. kor. „Wiener politische Rundschau" donosi 7. grudnia: Poseł Dr Straucher, prezydent centralnego komitetu syonistów galicyjskich Adolf Stand i prezes żydowskiego narodowego zjednoczenia inż. Robert Stricker, zostali przyjęci przez prezydenta ministrów Dra Seidlera. Panowie ci w dłuższych wywodach streścili życzenia narodowo usposobionych żydów w Austryi i w szczególności wystosowali do rządu żądanie, by przy nowem uregulowaniu stosunków austryackich przedstawicielstw narodowo zorganizowanego żydowstwa zapewniono odpowiedni wpływ. Prezydent ministrów oświadczył, że zachowanie się żydów w Austryi w czasie wojny zasługuje na pełną i nieograniczoną pochwałę i że niebawem przedstawicielstwom narodowo zorganizowanego żydowstwa da możność przedłożenia i uzasadnienia w odpowiedni sposób ich żądań, dla których okazuje jak największe zainteresowanie.

Zniesienie własności w Rosyi.

Amsterdam. B. kor. „Central News" donoszą z Petersburga, że rząd maksymalistyczny wydał proklamacyę, znoszącą wszelką osobistą własność ziemską i uznającą wszelką ziemię i grunta za własność narodową.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.